

Kwiaty dla Beaty

A ty znowu co, to jakieś imieniny?

Imieniny nie imienny. Coś zrobić trzeba, bo noszę ten tekst w sobie od początku, jak zdecydowałem się przyjąć tę formę autokomunikacji. A sprawiła to pewna propozycja: „Niech Pan napisze coś jakby wywiad ze sobą. A ja to dam do ludzi.”. Dziwna, ale napisałem. I wywiady poszły w Świat.

Ale ten tytuł i to imię w tytule skąd?

Tę propozycję złożyła pani Beata Traciak, która walczy z EJ od lat, na ile jej na to pozwalają okoliczności. Zapewne pod wpływem pana Mirosława Dakowskiego, który znowu stał się wojownikiem przeciw EJ, bo zapoznał się z tym oszustwem EJ jako fizyk jądrowy. I tak korowód się zaczął.

Ale po co to od razu pchać do tytułu?

A jak mam zrobić? Za dobrą sprawę i dobrą pracę trzeba podziękować. Kobiecie wypadałoby dać kwiaty. Wysłać pocztą albo przez firmę doręczycielską. A co to za przyjemność? Kwiaty naszego słowa są także jakoś dziełem bożym. Zatem trzeba jakoś podziękować. Chociaż tak.

Ale czy złośliwcy zaraz nie obrzucą cię blockiem, że robisz to z dobrej intencji, jednakże jednocześnie wywlekasz na światło dzienne wstydlivą tajemnicę?

A czy tym sposobem kradnę, gwałcę jakieś prawa albo kogoś morduję? Mówię prawdę. To niezwykle zbieg okoliczności, że w trudnej chwili – szczególnie dla tego protestu w Gminie Mielno – pojawił się ktoś, kto rozumiał potrzebę walki. Wspólnie podjął się ryzyka i poniósł tego przykre konsekwencje, bo prowadzący portale internetowe czy gazety to w większości kolaboranci obecnej władzy. Wepchać im takie teksty, jak moje, to niewdzięczne zadanie.

Wywiad samemu z sobą

Koszalin, 25 kwietnia 2012 roku

Czy za to to podziękowanie?

Już myślałem, że wygłosisz kolejne „ale”. Nie piszemy tu o Ali, ani o Alibabie szefie partii rozbójniczej, ale o Beacie. I podziękowanie nie tylko za to, ale i za coś jeszcze, o czym nie mówiłem. Pisze o tym Eneaszy Taktyk, że aby spowodować panikę w obozie wroga, można na niego wysłać pijane lub spłoszone stado zwierząt. Ludzie czasem mają w swoich stadnych instynktach wiele podobieństw do takiego stada. Takie stado trzeba czymś spłoszyć, by nie ruszyło na ciebie, ale na wroga. Coś trzeba zrobić, by pobiegło w pędzie i narobiło paniki wrogowi. I pani Beata w tym mi wybitnie pomogła, nie wiedząc nawet, że to robi. Nie zawiódł jej nos dziennikarski.

Jak to dziennikarski?

A czym zagonisz ludzkie stado – czyli ludzi z przypadku – które zamieniłeś w grupę inicjatywną – nazwijmy to tak – swoją ujmującą osobowością? Z wioskowego prawniczyny albo radnego powiatowego nie zrobisz wojowników, ale mogą być jako grupa inicjatywna referendum, bo są mieszkańcami. Nie zrobisz z takiego kogoś intelektualisty, poety czy muzyka. O wojownikach – zapomnij. Ale ich rola była rolą wierzuszki. Tymczasowego grona przewodników.

A jak takie grono to grono ślepych wiodących grupę kulawych?

Ludzie nie są aniołami, ale ludzie idą głosować z wiarą, że to coś da. Wszelkiej maści nadbudówki, komitety i inne bzdety są tylko po to, by ktoś się wychylił. Jeśli zrobisz, że wychyła się tacy, którzy nie mają cywilnej odwagi, to co myślisz? Prawo mrowiska i kija w weń wsadzonego to prawo odwieczne. Ale zadziałało. Reklamiarze lansujący obecnie EŚ za nasze pieniądze – wydający miliony złotych z budżetu – nie uzyskają nigdy takiego efektu. Musieliby się urodzić z tym, co ma w sobie pani Beata. Albo może ja.

Reklamiarze – w jakim sensie?

Za kasę redaktorki przeróżnych gazet, portali i portalików puszcza każdą niedorzeczność. Wtedy nie ma dla nich znaczenia, co taki lub owaki wypisuje. Pchają się do koryta z kasą rządową – jak to nazywają... A w istocie okradają portfel podatnika.

A mógłbyś jeszcze parę słów o tym stadzie?

Wywiad samemu z sobą

Koszalin, 25 kwietnia 2012 roku

Widziałeś kiedyś stado dzikich koni pędzących po polach i rozstajach? Albo inne zwierzęta gnające na złamanie karku po otwartej przestrzeni... Ten widok fascynował człowieka od zarania istnienia ludzkości. Wystarczy zobaczyć, co było treścią malowideł skalnych. Pęd, wiatr we włosach i ten huk. Ludzie też tacy są czasem. Czy warto się na nich za to obrażać? Nie warto, gdy wie się, że tak jest. Trzeba ten impet umieć skierować we właściwą stronę. I ten impet wspólnie z panią Beatą i innymi ludźmi udało się tak pchnąć. Ukierunkować go.

Nie powiedziałeś jej o tym?

Nie. Nie mogłem. Wymagało tego dobro referendum, które wparłem w tych ludzi. A w istocie wyblagałem ich o nie. Wyprosiłem. Ludzie wiedzą, co dalej zrobić. Nie potrzebują specjalistów, mówców i nikogo więcej. Ale trzeba ich spłoszyć, by wykazali się tym pędem. Tym, co fascynuje nas samych w nas samych.

A indywidualność ludzka?

Indywidualność to ciężar. Nie każdy go poniesie, bo to czasem ciężar nad siły człowieka. Wystarczy, że ludzie zachowają się mądrzej niż sprzedajni specjaliści od manipulacji. Ale po sprawie, trzeba ludzi dobrze traktować, a nie jak bydło. Ludzie to ludzie. Taki peleton pędzi nie po to, by zamienić się w coś, czym być nie chce. Jeśli chce mieć żółte koszulki w całej swej masie, staje się mało indywidualną maszyną. Więcej z tego może zła wyniknąć niż dobra.

A jak to odkręcić?

Cóż, może to wiem, a może nie. A może nie chcę zdradzać tajemnicy. Dość już powiedziałem. Dla sprytnych obserwatorów wroga to i tak za dużo informacji. Nie powiem nic więcej. Wystarczy, że pani Beata, wiedzioną czymś szczególnym wtedy, wsparła te działania, które służyły do spłoszenia stada. Czy z tego stada zbierze się bodaj kilku ludzi do dalszej walki... Tego nie wie nikt. Wcześniej ich tam nie było, zatem, jak nie obrażą Boga, pewnie będzie parę osób. Ale jak nadstawią się nie tam, gdzie trzeba, czekają ich konserwy. To konsekwencje braku zaangażowania w jakąś sprawę dopóty, dopóki ta sprawa nie podejdzie pod zagrodę.

Andrzej Marek Hendzel